Rok XI. **Kraków, Sobota 3-go Listopada 1906.** **Nr. 44.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Niepieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Św. Krzyża l. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ustąpienie ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i ministra wojny Pitreicha.

Monarchia nasza Austro-Węgierska dziwnie bardzo jest urządzona. Składa się ona z dwóch całkiem osobnych państw, w których panuje wprawdzie ten sam monarcha, ale każde ma swój własny rząd. Jednem z tych państw, wchodzących w skład naszej monarchii są Węgry wraz z Kroacyą, czyli jak je nazywają, kraje korony św. Szczepana, drugie zaś państwo jest właściwie bez nazwy; Austryą bowiem urzędownie to państwo się nie nazywa, są tylko dwa kraje koronne, które w tem drugiem państwie nazywają się Austrya dolna i Austrya górna, państwo zaś nasze, jedyne na świecie bez nazwy, urzędownie bywa określane jako: „królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa“. W każdem z tych państw rządzi osobne odpowiedzialne ministerstwo, ale jedno z drugiem nie ma nic wspólnego, oba rządzą swojemi państwami całkiem niezależnie. Ministrów naszego państwa bez nazwy, do którego Galicya należy, mianuje monarcha jako cesarz, zaś ministrów na Węgrzech mianuje ten sam monarcha jako król węgierski.

Ponieważ jednak monarcha i wogóle dynastya panująca jest wspólną obu państwom, ponieważ prócz tego oba państwa są ze sobą zjednoczone na zasadzie tak zwanej sankcyi progmatycznej, ustanowionej jeszcze przez cesarza Karola VI, ojca cesarzowej Maryi Teresy, istnieje przeto w naszej monarchii jeszcze trzeci rząd, niejako obu państwom wspólny, w którym zasiada trzech ministrów. Pierwszy z nich i najstarszy jest ministrem domu cesarskiego i spraw zagranicznych. To znaczy zajmuje się załatwianiem wszystkich spraw, które dotyczą rodziny cesarskiej, tudzież zawiaduje i kieruje wszelkiemi stosunkami obu państw w skład monarchii wchodzących z innemi krajami zagranicznemi. Dom bowiem cesarski tudzież oba państwa mają oczywiście ciągle stosunki z zagranicą. Żadne na świecie państwo nie może od innych oddzielić się całkiem i odgrodzić. Państwa sąsiadują ze sobą i jak sąsiad z sąsiadem o miedzę z nim graniczący ma wiele stosunków, których nieuniknie, tak też i państwa muszą wchodzić ze sobą w stosunki. Ludność różnych państw prowadzi ze sobą handel, wymieniają swoje towary, jeżdżą jedni do drugich, państwa wreszcie mają swoje wspólne lub ze sobą sprzeczne interesy, współzawodniczą ze sobą, jedno chciałoby być mocniejsze od innego, to znowu zawierają ze sobą sojusze i łączą się, aby się wzajemnie wspierać. Tak n. p. od lat 27-miu istnieje już trójprzymierze, zawarte między naszą monarchią a cesarstwem niemieckiem i królestwem włoskiem, przeciw zaś takiemu trójprzymierzu zawarły znowu Francya i Rosya dwuprzymierze. Sprawy więc zagraniczne są ogromnej wagi dla każdego państwa, skoro bowiem jakieś państwo źle swoją polityką zagraniczną pokieruje, to go sąsiedzi nieraz zadziobią i jego kosztem się wzmogą. Tak n. p., niedaleko szukając, stało się przed stu dziesięciu laty z Polską, którą sąsiedzi rozdrapali, bo nie umiała się im obronić.

Otóż u nas polityką obu państw, w skład monarchii wchodzących, kieruje wspólny minister spraw zagranicznych. Nasz Najjaśniejszy Pan mądrze zrobił, że tak zarządził, albowiem Węgry z jednej, a reszta krajów koronnych z drugiej strony mogą mieć osobnych n. p. ministrów oświaty lub sprawiedliwości. Że w naszem państwie będzie inny rząd nad szkołami, a w Węgrzech inny, to nikomu nie zaszkodzi, ale gdyby w Węgrzech był inny minister spraw zagranicznych, a u nas inny, to mogłoby się łatwo wydarzyć, że jeden ciągnąłby do Sasa, a drugi do lasa, jeden chciałby mieć sojusz n. p. z Turkiem, drugi z Bułgarem, jeden chciałby mieć takie cła, a drugi inne, a więc mogliby się spierać ze sobą, a wreszcie mogłoby przyjść do tego, że cesarz austryacki mógłby wydać wojnę królowi węgierskiemu! Ponieważ więc oba państwa są pod jednym monarchą, a więc ten monarcha może tylko jedną prowadzić zagraniczną politykę, musi przeto mieć tylko jednego ministra spraw zagranicznych, oprócz tego ten jeden monarcha musi mieć, jako najwyższy wódz, także wspólną armię, a zatem i wspólnego ministra wojny, wreszcie oba państwa pod jednym monarchą muszą mieć niektóre dochody i wydatki wspólne, są także i długi wspólne, a więc musi być również wspólny minister skarbu.

Otóż z takich to trzech ministrów składa się rząd wspólny, który jednak nie stoi nad tamtemi

dwoma, lecz obok nich i w porozumieniu z oboma zawiaduje sprawami wspólnemi. Jak zaś dla kontroli rządu i dla uchwalania ustaw istnieją w obu państwach wybrane przez ludność parlamenty (we Węgrzech Sejm węgierski, a u nas Rada państw), tak znowu dla kontroli rządu wspólnego istnieją tak zwane „Delegacye“, wybierane co roku nie przez ludność, lecz tylko przez oba parlamenty.

Delegacye zbierają się w jednym roku w Wiedniu, a w drugim w Budapeszcie i obradują każda osobno, uchwały jednak ich muszą się zgodzić ze sobą.

Otóż takim to wspólnym najwyższym ministrem cesarskim i królewskim, ministrem zawiadującym sprawami domu cesarskiego i zagranicznemi był przez lat blisko dwanaście, a mianowicie od maja roku 1895, nasz rodak, Polak, hr. Agenor Gołuchowski, syn byłego niegdyś namiestnika Galicyi i ministra hr. Agenora Gołuchowskiego starszego. Gdy w roku 1895 ustąpił z ministerstwa spraw zagranicznych, napierany przez Węgrów, hr. Kalnocky, wówczas monarcha nasz był w wielkim kłopocie. Węgra na ministra spraw zagranicznych wziąść nie chciał, bo słusznie obawiał się, że Węgier będzie prowadził politykę korzystną tylko dla Węgier, a nie dla obu państw, Niemca lub Czecha wziąść także nie chciał, bo mu zależało znowu na tem, aby Węgrów zbytnio nie drażnić. W takiem to trudnem położeniu znalazł nasz cesarz dobrą radę u swojego ś. p. brata, arcyksięcia Karola-Ludwika, człowieka bardzo szlachetnego i mądrego, a naszego, t. j. Polaków, wielkiego przyjaciela. Arcyksiążę Karol-Ludwik cenił bardzo wysoko starego hr. Gołuchowskiego, syna również znał dobrze i wiedział, że to człowiek zdolny, a w świecie bardzo obyty. Młodszy bowiem hr. Gołuchowski od dawna był już w służbie dyplomatycznej, po różnych bywał krajach i dworach i stosunki światowe doskonale znał. Na ostatku był posłem w Bukareszcie, lecz to mu się w końcu sprzykrzyło, opuścił więc służbę i mieszkał sobie w swoim majątku w Skale we wschodniej Galicyi.

Otóż arcyksiążę Karol-Ludwik poradził Najjaśniejszemu Panu, że skoro nie chce Węgra, a nie może wziąść ani Niemca, ani Czecha, niech weźmie Polaka. I teraz pokazuje się, że dobrze poradził. Cesarz istotnie wezwał hr. Gołuchowskiego w roku 1895 do siebie do Wiednia i zrobił go ministrem spraw zagranicznych.

Hr. Gołuchowski okazał się też ministrem znakomitym i jak tylu innych Polaków, oddał austro-węgierskiej monarchii usługi bardzo wielkie. Nowy to dowód, jakich to ludzi ma naród polski, nowy dowód, jak nas krzywdzą takie n. p. Prusaki, którzy ciągle wrzeszczą, że Polacy tylko spiskować i rewolucye urządzać umieją; kiedy my przeciwnie jesteśmy narodem spokojnym, my wydajemy z pomiędzy siebie wielu mądrych polityków, tylko jednej rzeczy nie możemy ścierpieć, t. j., aby nam kto naszą mowę kochaną ojczystą i naszą św. religią odbierał. Obaj Gołuchowscy, Dunajewski, Smolka, Grocholski i tylu, tylu innych znakomitych naszych mężów stanu czyż nie stwierdzają w sposób niezbity, jak w wysokim stopniu narodem politycznym jest naród polski. Skoro tylko okaże się potrzeba człowieka, któryby stare głupstwa mógł ponaprawiać, stare dziury załatać, lub któryby mógł zdobyć się na zupełną bezstronność, wówczas zaraz szuka się Polaka.

Kierował więc sprawami zagranicznemi obu państw naszej monarchii hr. Gołuchowski przez lat 12 i dokonał rzeczy bardzo ważnych. Przedewszystkiem pogodził Austro-Węgry z Rosyą, przez co znikła raz na zawsze obawa wojny między obu mocarstwami. Na takiej wojnie zaś ktoby był wyszedł najgorzej, oczywiście my Polacy, bo na naszym byłaby się toczyła grzbiecie, a może myślałby kto, że byłaby się o nas toczyła? Przenigdy! O Turków i półwysep Bałkański byłoby chodziło, a nasza krew byłaby się lała i nasze chaty paliły. Dobrze więc zrobił hr. Gołuchowski, że oba mocarstwa do siebie zbliżył, przez co i stosunki graniczne między Polakami z jednej i drugiej strony stały się łatwiejsze.

Również i politykę handlową monarchii pokierował hrabia Gołuchowski dobrze. Trójprzymierze wprawdzie utrzymał, ale obok tego zbliżył także Austro-Węgry do Anglii, co na przyszłość olbrzymie może mieć dla nas znaczenie. Zreformował także służbę konsularną, która była w Austro-Węgrzech bardzo zaniedbana. Konsulami za granicą bywali nieraz ludzie bez zdolności, starych poglądów, którzy o najważniejsze sprawy handlowe mało dbali, a obywateli austro-węgierskich za granicą nie zawsze skutecznie bronić umieli. Hr. Gołuchowski liczbę konsulów znacznie powiększył, zaczął dobierać sobie ludzi młodych i zdolnych, ustanowił osobne egzamina i osobną najwyższą szkołę do kształcenia konsulów, podniósł też bardzo powagę i godność Austro-Węgier za granicą.

Pomimo tego jednak teraz po latach dwunastu musi ustępować, a to nie dlatego, aby się czuł niezdrów lub zmęczony, albo żeby mu się było coś nie udało. Bynajmniej! W polityce zagranicznej miał same tylko powodzenia, a przecież teraz ustąpił! Dlaczego? Oto dlatego, że znowu Węgrzy coś sobie do niego uwidzieli. Mają mu Węgrzy za złe, że nie popierał u Cesarza ich zachcianek, że nie starał się o to, aby Węgrzy naszą część monarchii za łeb wzięły, gniewają się na niego za to, że był bezstronny! Oto nagroda! To rozpychanie się Węgrów jest istotnie wielkiem w naszej monarchii nieszczęściem. Niestety przy zawieraniu ugody z Węgrami w roku 1867 nie pomyślano o tem, aby określić dokładnie granice wzajemnych wpływów. — Wspólni ministrowie nie mają żadnego wyższego stanowiska, szturchają ich i popychają raz z lewej to znowu z prawej strony. Obu stronom dogodzić, a prócz tego ratować jedność monarchii, to zaiste bardzo jest ciężko. W cesarstwie niemieckiem jest także wiele królestw i krajów, rządzą w nich nawet różni monarchowie, a jednak nikt Rzeszy niemieckiej rozbić nie potrafi. Bismark bowiem tak sprawy urządził, że ponad krajami osobnemi jest jeden wspólny parlament niemiecki, jest Rada związkowa i jest cesarz z kanclerzem. Przeciw takim osobnym wyższym władzom żaden królik lub książę niemiecki nic nie poradzi. W naszej monarchii czegoś podobnego nie ma wcale, jest tylko monarcha wspólny, a obok niego żadnej władzy, a przedewszystkiem, która mogłaby rozstrzygać, gdy się dwa państwa pogodzić nie chcą.

Ofiarą wzajemnych kłótni i niechęci padają też wspólni ministrowie, taką offarą stał się obecnie hr. Gołuchowski, na którego miejsce został ministrem spraw zagranicznych baron Aerenthal, do tego czasu austryacko-węgierski poseł w stolicy Rosyi w Petersburgu.

Ale nietylko Gołuchowski musiał teraz ustąpić! Równocześnie z nim ustąpił także wspólny minister wojny, jenerał Pitreich, a ustąpił dlatego, bo nie mógł uzyskać od Węgrów pomnożenia liczby rekrutów niezbędnych do utworzenia nowych pułków artyleryi. Armia nasza na to, aby była silną i równą innym armiom, potrzebuje koniecznie nowych armat, stare bowiem nie wystarczyłyby w razie wojny. Otóż gdyby broń Boże wybuchła jaka wojna, ktożby wyszedł na tem najgorzej? Oczywiście Węgrzy, a jednak tacy są zawzięci, że nie chcą zgodzić się na ulepszenie armii wspólnej, lecz żądają, aby Cesarz utworzył im osobną armię węgierską. Cesarz zaś broni się przeciw temu i słusznie, bo skoro jest jednym wspólnym monarchą, pragnie mieć i jedną wspólną armię, któraby w razie potrzeby broniła jednego i drugiego państwa. Minister Pitreich chciał także zaprowadzić zamiast trzechletniej służby we wojsku służbę dwuletnią. Byłoby to istotnie wielkiem dla ludności dobrodziejstwem, gdyby nasza młodzież zamiast trzech lat żyła dwa lata w wojsku. Ale, aby to przeprowadzić, potrzebaby większej ilości rekruta, bo przecież ubytek trzeciego roku należy zastąpić, a każdy przyzna, że lepiej, aby więcej rekrutów służyło dwa lata, aniżeli, aby jedni służyli lat trzy, a inni wcale nie służyli lub tylko po parę tygodni czy to w rezerwie, czy w obronie krajowej. Ale cóż, kiedy Węgrzy i na to zgodzić się nie chcą, powiadają: dajcie nam w naszej osobnej armii węgierskiej węgierską komendę, to się zgodzimy na powiększenie liczby rekruta, inaczej nie. Minister Pitreich widząc, że nie poradzi, wolał ustąpić.

Stracił więc cesarz, a z nim razem Austro-Węgry, dwóch dzielnych ministrów, wszystkiego narobili Węgrzy, czy jednak sami dobrze na tem wyjdą, to wielkie pytanie. Największą sztuką w polityce jest, tak samo jak w życiu ludzkiem, umieć się miarkować w swoich zapędach, umieć panować nad sobą. Tej sztuki, zdaje się, Węgrzy, nie posiadają i choć są narodem bardzo politycznym, jednak cierpią trochę na manię wielkości, są okropnie zarozumiali, pycha zaś i zarozumiałość w połączeniu z brakiem umiarkowania nieraz ludziom i państwom zgubę przynosi.

LISTY.

Przytkowice przy Kalwaryi.

Kochani Bracia Włościanie, strzeżcie się fałszywych ludzi a osobliwie handlarzy koni, którzy strzegą tylko na to, aby drugiego oszukać, grosze zebrać i do kieszeni pakować. Opisuję tu wypadek, jaki mi się wydarzył w zeszłym miesiącu.

Dnia 29 sierpnia poszedłem do sąsiedniej wsi, oddalonej może o pół mili, to jest do Stanisławia dolnego, do kowala, u którego miałem wóz do okucia. W tym czasie nadjechał tam chłop, niejaki Franciszek Rychlik z koniem do podkucia i mówi do kowala: „Podkuj Waluś mi tę klaczę, bo jutro jadę z sędzią do Wadowic a we wtorek do Krakowa na Kleparz, gdyż wszystko sprzedaję i wyjeżdżam do Ameryki. Ktoby tę klaczę kupił, toby wiedział, że ma bydlę do roboty“.

Ja, jako przybyły człowiek wcale tego oszusta nie znałem i nie spodziewałem się, żeby to był handlarz koni. Jak on zaczął tę klaczę wychwalać, jaka to ona dobra do wszystkiej roboty i że nawet do muru można ją założyć. Ja nie miałem wcale zamiaru konia kupować, gdyż mam swoich parę. Gdy jednak handlarz zaczął wychwalać i mnie namawiać, abym tę klaczę kupił, zgodziłem się nareszcie na kupienie tejże za 216 koron. Po zawarciu kupna nastąpił tak zwany „litkup“, na który pojechaliśmy do sąsiedniej karczmy. Po wypiciu „litkupu“, który każdy z nas kolejno zafundował, zażądał handlarz odemnie zadatku. Lecz ja mu na to, że konia nie przyszedłem kupować i dlatego też pieniędzy żadnych ze sobą nie zabrałem. Znalazł się pomiędzy nami chłop, który bez wszelkiej prośby pożyczył mi 16 koron, a ja je sprzedającemu oddałem jako zadatek. Po odbiorze tychże kazał mi handlarz klaczę wypróbować i przekonać się jak ona ciągnie. Zaprzągnęliśmy ją do wózka lekkiego wyjazdowego i zahamowaliśmy na dwa koła tak, by i chłop nawet potrafił uciągnąć. Ja ze swojej strony nie miałem nikogo do pomocy, aby przytrzymał wóz, chcąc klaczę dobrze wypróbować. Sprzedający siadł na wózek, śmignął z bata i odjechał od karczmy na 70 kroków i nawrócił napowrót, mówiąc: „dobra jest i dobrą ci sprzedaję“. Po całej tej próbie zgodziliśmy się i mogłem po konia przyjść na trzeci dzień. Tak też zrobiłem. Gdym poszedł do jego domu, handlarza nie zastałem, tylko żonę i naturalnie zapytałem się jej, czy ta klacza rzeczywiście taką jest dobrą, na co mi ona: że jest bardzo dobra do ciągnienia i do wszystkiego. Po chwili nadszedł handlarz. Ja, jako kupujący mówię do niego: Mój kochany Franciszku, powiedzże mi, czy ta klacza jest taka dobra jak ty ją chwalisz, abyśmy później jakich kłopotów ze sobą nie mieli. Lecz on przysiągł na to wszystko, że tak jest. Ufając jego przysiędze, wypłaciłem mu całą gotówkę i klaczę zabrałem ze sobą do domu, trzymając ją przez cztery dni i do niczego nie używając, ponieważ swoje konie miałem na manewrach. Po otrzymaniu koni z manewrów, na piąty dzień, po kupnie, zaprzągnąłem klaczę ku swojemu koniowi, chcąc ją wypróbować przy wywożeniu nawozu. Po równej drodze szła, lecz gdym wjechał na rolę, gdzie miałem nawóz skopywać, klacza ani krok naprzód nie poszła, ale wskoczyła na drugiego konia. Zaprzągnąłem ją później do pługa, lecz znowu to samo się powtórzyło. Nie wiedząc innej rady, wyprzągłem klaczę i tego samego dnia odprowadziłem ją do handlarza, mówiąc do niego: Franciszku, tę tak dobrą klaczę przywiodłem ci napowrót, gdyż niechce ciągnąć i wróć mi moje pieniędze. On odpowiada mi na to, że nie odda ani halerza, bo do roboty jej nie sprzedał. Przecież do parady twojego konia nie potrzebuję, bo mnie na to nie stać — odpowiedziałem. Tak więc klaczę zostawiłem handlarzowi, nie odbierając żadnych pieniędzy napowrót. Zaraz na drugi dzień, w święto poszedł on do adwokata w Kalwaryi i zaskarżył mnie, lecz za co, nie było mi wiadomem. Gdy później dowiedziałem się, za co mnie zaskarżył, tak samo poszedłem do adwokata w Krakowie i zaskarżyłem jego. Obydwa terminy przypadły w jeden dzień. Świadkowie zeznawali w sądzie na moją stronę i sprawa byłaby pomyślną dla mnie, gdyby nie Rychlików adwokat, który wystąpił z zarzutami, a mianowicie: że ta klacza dobrze ciągła, tylko ja ją popsułem czyli znarowiłem, drugi: że ma na to świadków, iż tą klaczą wszystko robił i dobrze ciągnie, trzeci: że gdy przyszedłem po klaczę do niego,

żona jego miała mi mówić, że ona w pługu nie dobrze ciągnie, na co jej miałem odpowiedzieć, że do roboty klaczy nie kupuję. Gdy przyszło do przysięgi, tak żona handlarza zeznała, że mąż jej mi mówił, iż ta klacza niechce ciągnąć. Sąd nie mógł sprawy tej rozstrzygnąć, dlatego przeznaczył dwóch znawców, którzy klaczę mieli zbadać i całą sprawę odłożyli na trzeci termin. Przed terminem klacza miała być badana, lecz handlarz Franciszek Rychlik wwyznaczonym czasie do próby jej dać nie chciał, tylko na termin wziął sobie nowego świadka, żydka, takiego jak i on sam, któremu z pewnością musiał dobrze zapłacić. Gdy go się sędzia zapytał: Gdzieś ty był, jak oni do ciebie na „litkup" przyjechali? A żyd szelma odpowiada: „Ja go być Panie sędzio przed karczmą, ja go wszystko widzieć kupiciel tego klacz, on go próbować, przed litkupem, założyć ją do wóz, zahamować go na trzy koła i jechać do góry na trzysta kroki, przedający Franc. Rychlik nawrócić go nazad i tak go przyjechać ku mojej karczmie". I tak na żydzie stanęło świadectwo i ja naturalnie sprawę przegrałem. Lecz ja uznając żydowską przysięgę za fałszywą, nie zgodziłem się na sąd, i muszę szukać środków, aby ją obalić, gdyż jako chrześcian-katolik muszę się bronić. Cała sprawa ta odesłaną będzie do wyższego sądu w Wadowicach i Bóg da wiedzieć, jak wypadnie. Wszystko to kosztuje mnie już przeszło 500 koron, nie mając ani klaczy ani pieniędzy. Przeto upraszam Szanowną Redakcyę, jeżeli byłoby możliwe całe moje zdarzenie umieścić, o ile jest odpowiednie, w gazecie. Jak sprawa dalej wypadnie, to później o tem doniosę, aby posłużyło na przestrogę innym, i aby wiedzieli, jak mają się strzedz przed takimi oszustami.

Jan Żak, czytelnik „Prawdy"
w Przytkowicach.

List z Zassowa.

Szanowna Redakcyo!

Jużem dawno do „Prawdy" nie pisał, bo mi trochę czasu brakowało. Ale teraz, gdym już porzucił motykę, wykopawszy ziemniaki, biorę za pióro i piszę.

Zapewnieście ciekawi, jak nam wypadły ziemniaki? Odpowiadam krótko: Bardzo dobrze! Ludziska nakopali tego daru Bożego nader obficie, niektórzy więcej jak po inne lata. Ludowcy u nas trochę ucichli, bo z ową Wiewiórką nijak się im nie wiedzie. Nie mogą nic z tego obszaru sprzedać. Przed kilku tygodniami jeden z nich śmielszej natury, a bardzo słaby koło kieszeni, zadatkował kilka morgów z gruntów Wiewiórki. To roztrąbili bankowcy całemu światu i kilku z wieśniaków dało się chwycić i dali po 20 koron na każdy mórg zadatku, który dla siebie zgodzili. Bankowcy podnieśli się zaraz w cenie o 50 koron na morgu i już poczęli tryumfować, myśląc sobie, że po same uszy się naśmieją z tych, którzy twierdzili, że Wiewiórki bez straty nie sprzedadzą. Lecz ten tryumf, mało co później się skończył, nim się zaczął, bo kupujący zasięgając rady u różnych osób, wszędzie się z tem spotkali: „Możecie kupić, choć co do mnie, to ja bym nigdy tego gruntu nie kupował, bo hipoteka nie czysta". — Słysząc to chłopi, odrzekli się zadatków i prędko się z tego interesu wycofali. Myśleli jednak, że ludowcy, głosząc tyle o wyzysku włościan przez panów, pokażą się wspaniałomyślnymi i oddadzą im dane zadatki. Ale się zawiedli. Powiedziano im, że pieniędzy im nie oddadzą, bo potrzebują ich na robotników przy kopaniu ziemniaków. Obecny zarządzca p. delegat Jan Prymak wspiera jak może chylącą się do upadku fortunę. Pastuchowi powiedział, że jak chce, to niech się wynosi — i pastuch się wyniósł. Skorzystał z tego p. delegat i coś ze 6 korcy zboża ordynacyi zatrzymał biedakowi, który nie ma nic, tylko drogę przez wieś, a musi utrzymywać żonę i dwoje małych dzieci. Gęś kupiona od poprzedniej właścicielki Wiewiórki ciekawą była, jak to teraz we dworze wygląda, poszła kiedyś w niedzielę i gęgając, na wszystko baczną uwagą zwracała. Ale przypłaciła swą śmiałość kozą, bo pan delegat kazał ją zamknąć i trzymał dotąd w zamknięciu, póki właściciel nie zapłaci na owo kopanie ziemniaków, korony od owej gęsi. A że właściciel jest nędzarz i nie ma owej korony, więc gęś dalej siedzi. Zli ludzie twierdzą, że panu Prymakowi nie chodzi tak o ową koronę, jak o to, by ta gęś jak najdłużej we dworze być mogła, by gnoju urobiła, bo nie mając wiele inwentarza żywego, chce choć w ten sposob na wiosnę znawozić odpowiednią ilość morgów i tak jakoś ratować sytuacyę.

Może tę gęś owego biedaka utuczą i mnie na nią zaproszą. Jeżeli tak zrobią, to zaręczam, że Wam napiszę, jak mi będzie smakować.

Centrowiec i czytelnik „Prawdy".

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod zaborem rosyjskim).

— **(W sprawie autonomii Królestwa Polskiego)** był wezwany do Peterhofu książę Swiatopełk-Mirski, aby wypowiedział swój sąd. Ks. Mirski jest człowiekiem wolnościowych i sprawiedliwych przekonań. Widzimy, że sprawa polska żywo zajmuje sfery rządowe.

Samorząd Królestwa opierać się będzie na następujących zasadach:

Podział kraju na gubernie, powiaty i gminy pozostaje nadal. Pozatem będą utworzone „wszechstanowe zgromadzenia wiejskie", jako pomocnicze jednostki ziemskie. Miasta będą dopuszczone do udziału w przedstawicielstwach ziemskich. Służba w ziemstwach jest obowiązkowa, a więc nikt nie może uchylić się od objęcia powierzonego mu przez wyborców urzędu. Prawo udziału w przedstawicielstwie ziemskim mają wszyscy mężczyźni, o ile nie utracili praw honorowych. Wybrani na urzędy ziemskie, natychmiast obejmują swe urzędy, bez uprzedniego zatwierdzenia przez rząd. Celem rozstrzygania zażaleń, celem nadzoru i kontroli działalności organów samorządczych, utworzona będzie dla całego Królestwa „Komisya dla spraw ziemskich w Królestwie Polskiem", podlegająca pod względem czynności rewizyjnych naczelnikowi kraju. Miejscowe władze gubernialne jednak usunięte być mają od wpływu bezpośredniego na bieg spraw w instytucyach ziemskich. Z uwagi na ścisłą łączność spraw ziemskich z biegiem spraw w instytucyach samorządnych miejskich, utworzona będzie „Komisya dla spraw ziemskich i miejskich w Król. Polskiem", która będzie miała nadzór naczelny nad samorządem miast.

Język polski będzie dopuszczony w urzędowaniu instytucyi samorządnych.

Podanie o różach Najśw. Maryi Panny.

Jednego dnia odezwał się Anioł Boży do św. Dominika, twórcy Różańca św. w te słowa: „Sługo Boży, Pan posłał mnie do ciebie, abym tobie oznajmił zdarzenie cudne z ową różą N. Maryi Panny, którą przyjąłeś jako godło Różańca św.

Krwawa ofiara krzyżowa spełniła się już była, a Najświętsza Panna trzymała właśnie w objęciach Swoich martwe Ciało Boskiego Syna, gdy uwagę jej zwrócono, że już czas, aby Syn Jej do grobu był zaniesiony.

— O zaczekajcie jeszcze chwilkę — rzekła Ona, — niech jeszcze wpatruję się nieco w Mego Ukochanego Synaczka i zdejmę z podziurawionej głowy koronę cierniową, którą ze sobą chcę zabrać i jako mój skarb przechowywać.

I zaczęła ręką odłączać zlepione skrzepłą krwią włosy, aby bolesną Koronę swobodnie zdjąć. Gdy już Matka Jezusa ostatni cierń, który głębiej niż inne utkwił w świętej głowie, wyjęła, opanował Ją taki ogrom boleści tkliwej, że czuła się bliską omdlenia. Wtem spojrzy koło siebie i ujrzy, jak z wyjętego ciernia cudownie różyczka wyrosła i zakwitła.

Na widok takiego cudu nabrała N. Matka nowych sił i zwyciężając nadmiar boleści Swego Serca, zawołała:

— Bądź błogosławiona, ty ukochana, od Krwi mego Syna zaczerwieniona różo, spoczywając odtąd na mojem sercu jako zadatek miłości".

To mówiąc uszczknęła ową różę cudowną i schowała ją na sercu.

A kiedy zawitał dzień Jej chwalebnego Wniebowzięcia, i gdy grób Jej otworzono, nic w nim nie znaleziono jak same róże. Apostołowie podzielili się niemi, by przywodziły im na pamięć cnoty łaski i dobroć ich wspólnej Matki Niebieskiej.

A że wiedzieli od św. Jana, co się działo na Kalwaryi, zgodzili się wszyscy na to, że róża ma być symbolem i oznaką miłości Jezusowej względem ludzi."

Gdy Anioł skończył swe opowiadanie, ukazała się św. Dominikowi sama Królowa niebios w pełnym blasku chwały swej, ukoronowana gwiazdami i rzekła do niego:

— Przyjmuję zaprowadzenie modlitwy różańcowej, i aby ci pokazać, jak mi to ćwiczenie nabożne jest miłem daję ci ową różę na Golgocie otrzymaną. Nie obawiaj się jej zwiędnienia, ona w nieskończoności się rozmnoży. Rozdzielaj ją pomiędzy członków twego Zakonu, jako też pomiędzy wszystkie ufające i dobre serca, które owych róż zapragną.

Po tych słowach znikło widzenie, a św. Dominik uczynił, jak mu Matka Najśw. poleciła opowiadając je braciom swoim.

Wmyśl tej pobożnej legendy zaczęli poświęcać Dominikanie róże, używając prawie tych samych słów, jakie Najśw. Marya Panna raczyła św. Dominikowi objawić.

W formule, którą się do dziś dnia OO. Dominikanie posługują przy poświęceniu tych róż, wyraża się prośbę, aby ci, co tak poświęconych róż używają, od złych nałogów i zasadzek szatańskich uwolnieni zostali.

Poświęcane róże używane bywają przez wiernych w różnych słabościach, w ten sposób, że się choremu kładzie je na głowę, czy też, że daje się mu pić wodę, w której zanurzone zostały. Liczne cudowne uzdrowienia jasno dowodzą skuteczności tego pobożnego zwyczaju, który zresztą Kościół św. pochwalił i zatwierdził.

Niedziela w Londynie.

Największe miasto na świecie jest zarazem najruchliwsze i najgwarniejsze. W porównaniu z Londynem, Wiedeń i Paryż wydają się nieledwie ciche. Tłumy przechodniów zapełniają chodniki, ulicami, zaś jedzie poczwórny szereg wozów, karet, omnibusów, dwukołowych zgrabnych dorożek, zwanych cab, oraz wehikułów wszelkiego rodzaju, nie licząc kołowców. To wszystko, pomne angielskiej zasady: „Time is money", (czas to pieniądz) spieszy się, hałas panuje taki, że z trudnością rozmawiać można. Pod ziemią huczy w tunelach kolej miejska, a z 16-tu dworców londyńskich odchodzi dziennie 1600 pociągów.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy wyszedłszy, z hotelu w słoneczny poranek niedzielny, nie usłyszałam turkotu na ulicach, nie zobaczyłam zwykłej ciżby przechodniów na chodnikach. Ludzie snuli się wprawdzie, ale nie z takim pośpiechem, jak w dzień powszedni, omnibusy podobne rozmiarami do arki Noego, wysokością sięgające okien pierwszego piętra, przejeżdżały od czasu do czasu, ale dorożek było niewiele. W ogóle Londyn przycichł, a liczba pociągów kolei została zmniejszona do połowy. Sklepy, kawiarnie i restauracye były zamknięte.

Na Trafalgar Square zobaczyłyśmy kościół St. Martin's church i weszłyśmy do niego, sądząc że to katolicka świątynia. Przekonawszy się o pomyłce, chciałyśmy wyjść, lecz pomimo, że wysuwałyśmy się jak najciszej i najostrożniej, wszyscy zaczęli na nas sykać i piorunować oczami. Ta ogólna nagana dowodziła, że w kościołach angielskich nie wychodzi się przed końcem nabożeństwa, na co zgadzam się zupełnie.

Zawstydzone i zakłopotane, dowiedziałyśmy się. że niedaleko na Maidecz Lane jest kościół ka-

tolicki Corpus Christi i szczęśliwie dostałyśmy się tam przed rozpoczęciem sumy.

Kościół był pełen, ale nie zauważyłam w nim tego ścisku, który zazwyczaj panuje w naszych świątyniach; zaledwie weszłyśmy, natychmiast zrobiono nam miejsce w ławkach. Nie widziałam też, żeby kto wchodził śród nabożeństwa, wychodził przed końcem, tłoczył się, rozpychał, łokciami torował sobie drogę. Kto chciał, mógł klęczeć bez obawy, żeby mu deptano po sukni, lub następowano na nogi, jak to u nas się dzieje. Wszyscy pamiętali, że są w domu Bożym, nie na jarmarku, że przybywa się dla modlitwy, nie dla rozglądania się i roztrącania ludzi, opuszczali kościół spokojnie, nie spiesząc się, jak gdyby się paliło; każdy kreślił pobożnie znak krzyża świętego, zamiast tego bezmyślnego figielka, który polega na machnięciu ręką w powietrzu, jakby się ktoś od much oganiał. Słowem, byłam zbudowana zachowaniem się publiczności londyńskiej w kościele.

Co robić z resztą dnia? W innem wielkiem mieście nikt nie potrzebuje kłopotać się o to, gdyż ma tylko trudność wyboru, śród rozlicznych rozrywek, ale w Londynie są inne porządki. W niedzielę nie tylko wszystkie teatra i sale koncertowe, ale nawet galerye i muzea są zamknięte. (Obecnie zniesiono przepis co do tych ostatnich). Jeżeli jest pogoda, nikt nie dba o to, gdyż wspaniałe parki londyńskie i malownicze okolice dosyć dostarczą przyjemności. Ale i tu są wyjątki. Jednej niedzieli chciałam zwiedzić sławny ogród zoologiczny, Zoological Garden, pospolicie krótko zwany: Zoo, dowiaduję się jednak, że muszę mieć na to pozwolenie jednego z członków.

— Kogóż więc mam prosić o to? — zapytałam — lwa, słonia, czy węża dusiciela, bo przecież one są członkami Zoo.

Objaśniono mnie, że członkami nie są zwierzęta, lecz gentleman.

— A więc cóż jest otwarte w niedzielę? — zapytałam, kiedy mi wyliczono wszystkie miejsca zamknięte tego dnia.

— Churches and bars (kościoły i szynki) — brzmiała odpowiedź.

Oglądanie obrazów, posągów, a nawet zwierząt jest według Anglików gwałceniem niedzieli, ale upijanie się w szynkach bynajmniej nie obraża dnia świątecznego.

W pierwsze dwie niedziele, które spędziłyśmy w Londynie, pogoda była prześliczna; korzystając z tego, wybrałyśmy się do parku Richmond, położonego nad Tamizą, a potem zwiedzałyśmy parki londyńskie, których jest moc. Nie tylko rozmiarami, ale i charakterem różnią się one od ogrodów publicznych w innych stolicach. Stada tłustych baranów, pasące się na łąkach, nadają mu odrębne piętno, a gromady dzieci i dorosłych osób, grających cricketa tennisa foot.-ball, itd. świadczą o zamiłowaniu Anglików do wszelkich sportów.

Największym jest Hyde-Park, łączący się z ogrodami Kensingtonu, oddzielonymi krętą rzeczką Serpetine, po której pływają kaczki i łabędzie. Po hałaśliwych ulicach, pełnych kurzu, natłoczonych ciżbą ludzi i powozów, sprawia on wrażenie rozkosznej oazy. Można tu godzinami błądzić po cienistych alejach i chłodnych gajach, zachwycać się szmaragdową zielenią nieprzejrzanych trawników i barwnymi kobiercami kwiatów.

Regent-Park, St. James-Park i Green-Park o pysznych starych drzewach, gromadzą zamożną i wykwintną publiczność; za to Battersea Park, Victoria Park i Southwark Park są przeznaczone dla uboższej ludności, zamieszkującej głównie wschodnie i południowe dzielnice Londynu. Trudno pojąć, jakiem są dla niej dobrodziejstwem. Biedacy, gnieżdżący się w ciasnych i niezdrowych norach, tam mogą odetchnąć świeżem powietrzem, popatrzeć na zieloność i kwiaty, przechadzać się w cieniu drzew i zabawić się w ulubione gry narodowe.

W jednym z tych ludowych parków trafiliśmy na mityng socyalistów, dla oszczędności i wygody odbywający się pod gołem niebem. Na trybunie, ustawionej pod drzewami, jakiś mówca prawił coś donośnym głosem, otoczony kilkotysięczną rzeszą, która słuchała go z wielką uwagą.

Zaś opuszczając park, spotkałyśmy procesyę Armii Zbawienia, przeciągającą przez miasto przy dźwiękach muzyki i huku bębnów. Od czasu do czasu zatrzymywano się i jeden z przywódców miał speech do ludu; nikt im w tem nie przeszkadzał, gdyż w Anglii każdemu wolno się wygadać.

Trzecia niedziela, spędzona w Londynie, zapisała się w mojej pamięci, jako jeden z najnudniejszych dni w mojem życiu. Od rana, tak gęsta mgła zaległa miasto, że w całym hotelu pozapalano światło, jak w nocy. Prawdopodobnie i na ulicach musiały się palić latarnie, ale światło ich nie zdołało przebić zbitych, wilgotnych tumanów. Do mgły londyńskiej nie można zastosować ani przymiotnika „srebrzysta“, jest bowiem tak gęsta, że możnaby ją nożem krajać.

O bytności w kościele nie było nawet mowy, gdyż krążenie po ulicach było połączone z wielkiem niebezpieczeństwem, trzeba więc było zabijać czas czytaniem, pisaniem listów i oglądaniem wspaniałości hotelu.

ZDANIA I MYSLI NA PAŹDZIERNIK
podług FRANKLINA.

Ciekawość jest nasieniem wiadomości, łatwowierność jest jej trucizną.

Wydoskonalenie rozumu niema dla siebie granic, niema pory i wieku, w którymby człowiek mógł powiedzieć: Już dosyć umiem.

Nie jest to, jak widzimy, wiele. Rząd zawarował swoje prawa, nadając wielką władzę gubernatorowi Królestwa, który może wielce utrudniać, a nawet uniemożliwić pracę samorządną. Zawsze jednak lepszy taki samorząd, jak żaden. Jestto zapoczątkowanie umożliwiające pracę publiczną, szkielet przyszłej lepszej i odpowiedniejszej organizacyi, fundament, na którym może się wznieść z czasem trwalszy gmach pomyślności publicznej.

Rady gospodarcze.

— Sposób, aby krowy odzwyczaić od kopania. Pewien rolnik tak pisze: Chcąc bez krzyków, gniewu i bicia przyzwyczaić młode jałówki do spokojnego stania podczas dojenia, używam od kilkunastu lat następującego sposobu: Kawałek sznura owięzuję krowie około rogów; drugi kawałek około brzucha przez krzyże, trzeci około tylnych nóg nad pęcinami. W środku tego ostatniego przywięzuję czwarty sznur, który przeciągam następnie przez drugi i przywięzuję do pierwszego, ściągając dość mocno. Krowa kopiąc, pociąga sznur około rogów, co jej ból sprawia. Po kilku takich próbach zaprzestaje kopania i stoi nadal spokojnie. Cały przyrząd i sposób użycia widoczny jest z obrazka.



ROZMAITOŚCI.

* **Pierwszy Zjazd delegatów Spółek rolniczych,** zostających pod patronatem Wydziału krajowego, a mających siedzibę w obwodach sądowych: krakowskim, tarnowskim, wadowickim i nowosądeckim, odbędzie się w dniu 7-go listopada 1906 r. w Krakowie na sali miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego. Reprezentowanych będzie przez delegatów około 150 Spółek oszczędności i pożyczek (Reiffeisenowskich) oraz innych Spółek rolniczych. Urządzeniem Zjazdu zajmuje się Krajowe Biuro patronatu. Program obrad, które się rozpocząć mają o godz. 9-tej, obejmuje następujące referaty:

1) O pożyczkach na kupno gruntu, referent dr. Henryk Sawczyński, kierownik biura kraj. komisyi dla włości rentowych.

2) O spółkach mleczarskich, ref. inżynier Zygmunt Chmielewski.

3) O unormowaniu kosztów administracyjnych w Spółkach oszczędności i pożyczek, ref. Jan Kanty Tatara, przełożony zarządu Spółki oszczędności i pożyczek w Krzyszkowicach.

4) O rolniczych Spółkach magazynowych, ref. p. Edward Maurizio, dyrektor rolniczej Spółki magazynowej w Bochni.

W razie pomyślnego, jak oczekiwać można, wyniku tego pierwszego Zjazdu patronackich Spółek rolniczych, projektowanem jest urządzenie dalszych zjazdów we Lwowie, w Rzeszowie, w Tarnopolu i Stanisławowie.

* **Trzymiesięczny kurs mleczarski dla kobiet** rozpocznie się w krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie dnia 10 listopada b r. Kandydatki powinny wnieść udokumentowane podanie najdalej do dnia 4-go listopada na ręce dyrekcyi szkoły. Wymagane są: ukończony rok ośmnasty życia. ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. O bliższe szczegóły należy się zwrócić o poradę do dyrekcyi szkoły.

* **Ofiary agentów pruskich.** Coraz częściej zgłaszają się na policyę krakowską gromadki włościan, powracających z robót z Prus z prośbą o odszupasowanie ich na miejsce zamieszkania, gdyż zapracowanego grosza nie stało im nawet na powrót do domu. Onegdaj zgłosili się na policyi dwaj chłopi z Tarnopola, Włodzimierz Kahman i Józef Kroka, żaląc się, iż padli ofiarą oszustwa agentów pruskich. Ci im obiecywali po 3 marki 50 fen. dziennie, a płacono tylko 1 do 2 i to bez wiktu Nakoniec zostawili i swe kaucye po 16 m. i swe książki robotnicze w rękach wyzyskujących ich fabrykantów, a za ostatnie grosze powrócili do Krakowa, skąd ich policya wyprawiła za bezpłatnym biletem koleją do domu

* **Rabusie jarmaczni.** W okolicy Rudek zdarzały się od kilku tygodni liczne napady na powracających z jarmarku chłopów i żydów. Napastnicy upatrywali sobie z góry ofiarę na jarmarku, potem czatowali na nią na gościńcu i napadali W ten sposób złupili pieniędzy na kilka tysięcy koron. W końcu udało się jednak rabusi ująć i osadzić w więzieniu. Do bandy należały podobno także dwie kobiety. Wszyscy — jak podali — pochodzą z Rosyi.

* **Nieudały napad na pocztę.** Na wóz pocztowy, kursujący między Brodami a Podkamieniem urządzili nie wyśledzeni dotąd sprawcy napad w celach rabunku. W chwili kiedy woz ten przejeżdżał przez las obok granicy, wypadło z gęstwiny kilku uzbrojonych w drągi bandytów i rzucili się w pościg za wozem. Woźnica nie tracąc przytomności zaciął konie i szczęśliwie z wozem uszedł pogoni bandytów. Obecnie odbywa się przewoz poczty między temi miejscowościami pod ochroną żandarmów.

* **Pożary.** W ubiegłym tygodniu spaliły się w Sporyszu koło Zywca dwie mieszkalne chałupy. W ogniu zginęło dwoje małych dzieci, które, zdaje się, spowodowały pożar. — W Nagonce koło Buczacza zniszczył pożar trzy gospodarstwa. Szkoda nieubezpieczona. — Wielki pożar nawiedził obszar dworski w Jędrzejowicach. Zgorzała stodoła napełniona zbożem i spichlerz. Były tylko budynki asekurowane.

NOWINKI.

— (Zabójstwo miliardera). Amerykański miliarder Józef Gifford odebrał sobie życie wystrzałem

— armatnim. Nabił on starą armatę rozmaitym żelaztwem, poczem stanął przed nią, przytykając głowę do otworu. Strzał rozstrzaskał czaszkę na atomy. Jak widzimy i miliardy nie dają szczęścia...

Korale.

stanowią we Włoszech ważną gałąź przemysłu i handlu. Najpiękniejsze i najlepsze znajdują się przy wybrzeżu algierskiem. Co rok wydobywają z morza Śródziemnego 78,000 kilogramów tego towaru, w cenie $5^3/_4$ miliona franków, z tych na same Włochy przypada 55,000 kilogr. w cenie $4^1/_5$ miliona franków. Połowem trudni się 4200 włoskich rybaków i robotników na 500 łodziach. Każda łódź płaci rocznie 1740 franków podatku, a że w przecięciu roku wydobywa za 8000 franków korali, koszta zaś wynoszą przeszło 6000 fr., zatem zysk niewielki. Miasto Torre del Greco, niedaleko Neapolu położone, które d minionym wieku dziewięć razy doznało trzęsienia ziemi, wysyła na morze 300 łodzi w celu łowienia korali, a dla wyrabiania tychże posiada 40 pracowni, które zatrudniają blizko 2000 osób, głównie kobiet i dzieci. Wyroby koralowe rozchodzą się po całej Europie i w Indyach Wschodnich.

Ważne od REDAKCYI.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1907

już wyszedł z druku!

Kalendarz ten wykonany na dobrym papierze, zaopatrzony jest w doborową treść. Oprócz kalendaryum i jarmarków zawiera on bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, wierszy ilustrowanych licznemi obrazkami większemi i mniejszemi, tak że cały kalendarz przedstawia się bardzo ładnie. Ponadto załącza się jako nadzwyczajne dodatki:

1) Cudowny Pan Jezus w kościele N. P. M. w Krakowie (obrazek kolorowy, prześlicznie wykonany),
2) kalendarz ścienny,
3) kalendarz kieszonkowy.

Cena kalendarza dla czytelników wynosi:

nieoprawny 40 hal.
oprawny 50 hal.

Kupujcie i popierajcie

Kalendarz „Prawdy"

na rok 1907.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Do Nouebegaard. Pieniądze za gazetę i kalendarze otrzymaliśmy. W gazecie odpowiadamy tylko na wyraźne żądanie. Pozdrawiamy.

Ważne! Od zarządu gazety. Ważne!

Przypominamy wszystkim, którzy nam jeszcze prenumeraty za gazetę nie zapłacili, że czas już najwyższy zapłacić. Pismo nasze jest wielkie. wiele przeto kosztuje druk a nie mało także marki pocztowe. Nie ociągajcie się więc ze zapłatą! — bo pieniędzy nam potrzeba. Jak to miło dla Was, kiedy gazetka przychodzi co sobotę! — Chwytacie ją w rękę i czytacie. Pamiętajcież o tem, że i zapłata powinna do nas na czas przychodzić.

Cena naszego pisma jest tak niska, że chyba nikt nie zubożeje, jeżeli kwotę tę na czas nam prześle. Jeżeli zaś kilkudziesięciu czytelników nas zarwie — natenczas krzywdę taką odczuć musimy.

Tuszymy jednakowóż, że tacy między naszymi Czytelnikami się nie znajdą.

Prosimy tedy gorąco: przysyłajcie prenumeratę!

Nadesłano.

Interesującą jest, znajdująca się w dzisiejszym numerze naszego pisma „zapowiedź szczęścia" p. Samuela Heckschera snr. z Hamburga. Dom ten zjednał sobie dobrą sławę przez akuratną i dyskretną wypłatę wygranych sum, tak, że możemy każdemu zwrócić niniejszem uwagę na ogłoszenie jego, znajdujące się w dzisiejszym numerze naszego pisma.

Z dniem 7. października Redakcya „Prawdy" przeniosła się na ulicę św. Krzyża l. 7.

Prosimy tedy wszelkie wysyłki pieniężne i korespondencye przesyłać pod adresem: Redakcya „Prawdy", ul. św. Krzyża l. 7. — Kraków.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Babka jako wybawicielka życia.

Prawdziwa historya wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya. (Przedruk wzbroniony.)



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki; tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warte ani szeląga, i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, probując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym**, który jedynie wyrabianym bywa w Resiczy, a stąd rozsyłanym jest po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając. postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani, i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona sobie nie wie rady, co ma począć. Dziecię to spożyło już niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl, lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam go szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy jeszcze nim brzuszek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego**, mówiąc: Nie rozpaczajcie już kobietko, gdyż wszystko co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro środek ten pomoże, wrócicie mi za tę jedne trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

Józef Schneider, aptekarz
RESICZA, Hauptgasse 50 (Südungarn).

Leczniczy ten środek jest nadzwyczaj tani, a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, przeto wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się w karczmie, zaczęto sobie opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego.** I tak zostało pewne dziecko uleczone od **dręczki**, inne znowu od **febry**, u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, grużlicy płuc, żółtaczce, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi, krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólom żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią**, a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien stracił prawie całkiem **wzrok**, a teraz znowu dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacya stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesiącach wyszła za mąż. Siedmionastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od **moczenia** w łożko.

Moi kochani, oświadczam wam niniejszem, iż jest to **jedyny środek leczniczy,** który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego,** należy napisać dokładny adres:

JOZEF SCHNEIDER, aptekarz **Resicza 50** (Südungarn).

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest **tylko** wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka **wyskoku ziółkowego** zaopatrzona jest w **markę ochronną.** Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 k.; 24 flaszeczki lub 12 podwójnych k. 8,60; 36 flaszeczek k. 12,40; 48 flaszeczek k. 16,— franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jednę butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszechmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową. Jan Stupon, Czerowa.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.